



Tam, gdzie ptaki śpiewają....

Prosto... z nieba

Mam 25 lat, pochodzę ze Starego Sącza, z osiedla Słonecznego. Po studiach znalazłam pracę w stolicy. W rodzinne strony często powracam. Bywa, że... prosto z nieba. Na spadochronie.

Wyskakuję z samolotów (czasami ze śmigłowców) od czterech lat. Wcześniej nie wiedziałam, że jest taka możliwość. Byłam pewna, że skaczą jedynie wojskowi, a zwykli śmiertelnicy mogą tylko popatrzeć podczas rocznych pokazów lotniczych.

Swoje pierwsze kroki w spadochroniarstwie stawiałam pod okiem instruk-

tora Roberta Erdowskiego w Chrcynnie pod Warszawą (tam wtedy studiowałam i mieszkałam), z którym teraz prowadzę szkołę spadochronową „Skoczmy.pl”.

Później skakałam w Piotrkowie Trybunalskim, Ostrowie Wielkopolskim, we Wrocławiu, na pokazach lotniczych w Płocku, nad morzem w Bagiczu (nie-daleko Kołobrzegu) oraz w słowackich Tatrach w Novej Spisskiej Vsi. Na Słowacji kilka razy w roku organizujemy skoki w tandemie ze śmigłowca (MI-8). W minionym sezonie skoczyło tam z nami kilku sądeczan, m.in. moje serdeczne koleżanki Joanna Plata i Karolina Pych.

Mój dziadek (Marian Migacz), który był wojskowym, opowiadał mi, że dawniej skakało się również w Łososinie Dolnej. Chciałabym bardzo, żeby nadal można było skakać tak blisko Sącza,

w tak pięknych okolicznościach przyrody. Szybować sobie nad Beskidem Sądeckim i Wyspowym. Byłaby to najpiękniejsza strefa spadochronowa w górach. Może któryś z naszych lokalnych przedsiębiorców będzie chciał przyczynić się do wskrzeszenia sekcji spadochronowej w Aeroklubie Podhalańskim.

Mam na swoim koncie 96 skoków indywidualnych i 5 w tandemie. Ponad 90 skoków wykonałam z wysokości 4000 metrów, każdy był bardzo mocno przemyślany i pozwolił na zdobycie nowych umiejętności. Dzięki temu, pomimo stosunkowo niewielkiej ilości skoków, posiadam całkiem spore umiejętności i mogę skakać jako kamerzystka, z kamerą przytwierdzoną do kasku.

Podczas skoku nr 48 w Ostrowie Wielkopolskim spadochron odmówił mi



posłuszeństwa. Po otwarciu okazało się, że jest on przepleciony linkami, co powodowało niekontrolowane obroty. Musiałam szybko wypiąć czaszę główną i otworzyć zapasową. To działo się bardzo szybko, ale mózg też jakoś szybciej popracował. Cała akcja trwała może 3 sekundy, a miałam wrażenie, że minęło pół godziny. Ta przygoda utwierdziła mnie w przekonaniu, że się do tego nadaję, bo w kryzysowych sytuacjach potrafię logicznie i szybko działać. Awaria spadochronu była spowodowana źle złożonym spadochronem. Zawsze lepiej poskładać sprzęt samodzielnie. Ten był składany przez specjalnego układacza, a nie przeze mnie osobiście.

Skakać może prawie każdy, kto ma na to ochotę... Prawie każdy. Po pierwsze, trzeba mieć końskie zdrowie. Przed kursem spadochronowym robione są szczegółowe badania lekarskie (prześwietlenie kręgosłupa, badanie zatok itp.), na podstawie których lekarz

orzecznik medycyny lotniczej wydaje terminowe zaświadczenie pozwalające na „wyskoki”.

Po drugie, niestety, trzeba mieć pieniądze. Z pustą kieszenią nie zostaniesz spadochroniarzem i nie poszybujesz w przestrzeni, gdzie ptaki śpiewają. Pieniądze na kurs pożyczylam od brata, którego spłaciłam całkiem niedawno (dzięki Ci, Maćku!). Później podczas studiów pracowałam, a po godzinach dziergałam na drutach (sądeckie umiejętności się przydały) rękawiczki, czapki i szaliki, które sprzedawałam przez internet (co zresztą robię nadal, ale już bardziej hobbystycznie – zapraszam na www.minga.pl), a z czasem zaczęłam

zmienić, ponieważ rozmawiam z jedną z korporacji w sprawie zakupu sprzętu. Oczywiście będzie to reklama dla tej firmy, ponieważ na czaszy spadochronu będzie jej ogromne logo. Mam nadzieję, że wszystko się uda i będę miała swój spadochron skrojony na miarę.

Kocham skakać i mam zamiar robić to do końca życia. Próbowałam kiedyś opisać, co się czuje podczas skoku, ale chyba nie można oddać tego słowami. Trzeba skoczyć.

A teraz kilka rad dla początkujących spadochroniarzy. Nauka skakania przypomina trochę naukę chodzenia. Najpierw skok w tandemie (preferowany) przypomina siedzenie w nosidełku u ro-

Mam na swoim koncie 96 skoków indywidualnych i 5 w tandemie. Ponad 90 skoków wykonałam z wysokości 4000 metrów, każdy był bardzo mocno przemyślany i pozwolił na zdobycie nowych umiejętności. Dzięki temu, pomimo stosunkowo niewielkiej ilości skoków posiadam całkiem spore umiejętności i mogę skakać jako kamerzystka, z kamerą przytwierdzoną do kasku.

pomagać w organizowaniu skoków tandemowych (z pasażerami) i tak powstało „Skoczmy.pl”. Teraz wyskakuję „za darmo”, ponieważ skaczę z kamerą i filmuję skoki tandemowe.

Nadal nie mam swojego spadochronu (skaczę z pożyczonym), to spory wydatek, ale już niedługo może się to

dziać. Później podczas kursu spadochronowego (metodą AFF) pierwsze dwa (zazwyczaj) skoki wykonuje się z dwoma instruktorami (to jak chodzenie z rodzicami za rękę). Kolejne skoki (około 5) z jednym. Jak tylko trenerzy zdecydują, że nadajesz się do skoków samodzielnych „puszczają wolno”.





FOT. ARCH. AUTORKI

Oczywiście wszystko poprzedzone jest szkoleniem teoretycznym na ziemi i gruntownymi badaniami lekarskimi.

Po ukończeniu kursu nadal jest się „ucznem skoczkiem”. Można skakać samodzielnie, ale odpowiedzialność za skoki bierze na siebie instruktor, który „podpisuje” się pod uczniem.

Na początku zazwyczaj są spore problemy z wygięciem ciała (sylwetka musi przypominać banana), taka pozycja pozwala spadać stabilnie w pionie i nie latać po niebie. Wtedy najlepiej skakać z instruktorem, bo można mieć jakiś punkt odniesienia.

Częstym problemem ucznia skoczka jest niesymetryczna postawa, która powoduje obracanie w jedną stronę. Otwarcie spadochronu w takich obrotach powoduje skręcenie linek (tzw. twist), na szkolnych dużych czaszkach można się stosunkowo łatwo odkręcić, na mniejszych nie zawsze jest to proste i czasami trzeba wypiąć spadochron główny i otworzyć zapasowy.

Mając za sobą minimum 50 skoków można podejść do egzaminu na świadectwo kwalifikacji skoczka spadochronowego. Egzamin składa się z części teoretycznej i praktycznej. Po zdaniem egzaminie, należy złożyć

wszystkie dokumenty (min. zaświadczenie o niekaralności) do Urzędu Lotnictwa Cywilnego, aby uzyskać licencję. Niestety, na świadectwo trzeba czekać nawet ponad miesiąc, ale za to przez pięć lat jest się prawdziwym skoczkiem spadochronowym (po pięciu latach licencję się wznawia).

Zapraszam na stronę www.skoczmy.pl, tam można obejrzeć filmy i zdjęcia z naszych skoków tandemowych. Jest link do artykułu i filmu ze skoku sparaliżowanego Marka, z którego relacja była transmitowana w TVN24 oraz zdjęcia ze skoku Doroty Gardias.

Zapraszam wszystkich na pokład.
Z lotniczym pozdrowieniem!

KINGA MIGACZ

Kinga Migacz

Ur: 24 listopada 1985 w Nowym Sączu, absolwentka Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Curie Skłodowskiej w Starym Sączu, Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu (ekonomia) i Uniwersytetu Warszawskiego (Wydział Zarządzania). Pracowała w USA, Niemczech i Francji. Obecnie w firmie Nestle Waters w Warszawie.

Arka Borzęcki ma dwadzieścia dwa lata i posiada właściwie wszystkie cechy dobrego sportowca: jest silny, uparty, konsekwentny i świadomy własnych słabości.

Ate musi pokonywać, nie tylko trenując swoją ukochaną dyscyplinę sportową – pchnięcie kulą, ale i wykonując proste czynności domowe. Arka ma bowiem sparaliżowaną lewą część ciała. Ta niepełnosprawność nie przeszkadza mu jednak startować w mistrzostwach na poziomie krajowym i marzyć o zdobyciu medalu olimpijskiego.

Arka, już jako małego chłopca, roznosiła energią. – *Biegał, skakał, robił fiłki i przewroty* – wspominają rodzice. – *Do czasu tego wypadku samochodowego, praktycznie nie chorował... Miał wówczas pięć lat.*

Przez pierwsze trzy miesiące, w Szpitalu Dziecięcym w Krakowie – Prokocimiu, lekarze walczyli o życie Arka. Potem sam już walczył. Najpierw, żeby przywrócić funkcje w kończynach, potem wstać z wózka, w końcu, aby zrobić pierwszy krok.

– *Lekarze byli zdumieni, że tak mały chłopiec może mieć w sobie tyle samozaparcia* – mówi mama Arka. – *Strasznie denerwował go wózek, dlatego ćwiczył i nie narzekał, że go boli, że nie da rady.*

Wypadek pozostawił jednak swoje ślady. Uszkodzona czaszka i paraliż lewej strony ciała nie pozwalały na prawidłowy rozwój. Konieczna była ciągła rehabilitacja i chyba tylko jego upór sprawił, że dzisiaj chodzi i mimo niedowład, radzi sobie z codziennością. – *A może to właśnie niepełnosprawność wyzwoliła ogromny potencjał sportowy Arka?* – zastanawiają się jego rodzice i nie pytają o sens cierpienia. Bo o wiele lepiej zaufać Bogu i w każdym działaniu, w każdym miejscu i czasie widzieć wolę Opatrzności.

Już nauczyciele, którzy prowadzili z Arkiem indywidualne nauczanie w Szkole Podstawowej w Przysietnicy.